

## Nikt nie umrze za Wilno



**JACEK BARTOSIAK**

Stały współpracownik „Nowej Konfederacji”

**Europejskie państwa NATO niemal w ogóle nie mają lądowej zdolności wojskowej. Nie dziwią więc raporty o tym, że Sojusz nie sprostałby konfliktowi z Rosją.**

Wyciek wewnętrznego raportu NATO do tygodnika „Der Spiegel” był zapewne kontrolowany. Można się bowiem było z przecieku dowiedzieć, że z jednej strony NATO nie jest w stanie obecnie powstrzymać Rosji, gdyby ta chciała dokonać inwazji na Europę Środkowo-Wschodnią. Z drugiej zaś artykuł podkreślał, iż Niemcy nie mają najmniejszego zamiaru Sojuszu dozbierać ani też „prężyć mięśnie” poprzez zwiększenie obecności wojsk amerykańskich. By nie drażnić Rosji, Berlin woli bowiem rozwiązywać konflikty dyplomatycznie. Niemiecki czytelnik nie dowiedział się zatem niczego nowego, wzmocnieniu uległo tylko to, co jego rząd już od jakiegoś czasu jasno dawał do zrozumienia. Przekaz był tym razem tylko wyraźniejszy i podzielony na dwie płaszczyzny: militarną i polityczną.

Na płaszczyźnie wojskowej raport stwierdza, po pierwsze, że z wojskowego punktu widzenia państwa bałtyckie są w razie agresji Rosji nie do obrony. Istotnie, aby je obronić, musiałyby na ich terenie stacjonować wojska natowskie, a nie-

stety nie stacjonują. Przesądza więc geopolityka. Wystarczy spojrzeć na mapę i zastanowić się, jakimi szlakami wojska Sojuszu musiałyby do Wilna, Rygi i Tallinu dotrzeć. Raport ujawniony przez „Der Spiegel” nie odkrywa w tym sensie Ameryki.

Drugi wojskowy wątek jest taki, że państwa NATO w Europie Środkowej potrzebowałyby aż sześciu miesięcy, by odpowiedzieć Rosji. Tu również „Der Spiegel” nie odkrywa Ameryki. Europejskie państwa NATO niemal w ogóle nie mają zdolności wojskowej w sensie lądowym. Bundeswehra ma obecnie mniej czołgów niż Polska. Armia francuska przechodzi właśnie redukcje. Amerykanie mają w Europie tylko jeden batalion pancerny, a i to raczej jednostka szkoleniowa. Plany naszego dowództwa mówiące, że w razie agresji rosyjskiej kilka dywizji przychodzi nam z pomocą, są fikcją, bo tych wojsk już nie ma. W Europie na ten stan rzeczy złożyły się redukcje, przyjęcie modelu armii interwencyjnych oraz kryzys gospodarczy. Teraz Niemcy piszą to wreszcie otwarcie.

Natomiast co do aspektu politycznego publikacji „Der Spiegel”, to trzeba podkreślić, że od kilku lat Niemcy prowadzą swoją niezależną od Stanów Zjednoczonych politykę międzynarodową. Antagonizowanie Rosji, która dla Niemiec jest źródłem surowców i ważnym rynkiem zbytu produkcji przemysłowej, nie jest zaś Berlinowi na rękę. Jeśli więc odrzucić aksjologię, prawa człowieka, demokratyczny ład itd., to w interesie Niemiec nie są silne Stany Zjednoczona i silne NATO w Europie. W ich interesie są tylko silne Niemcy. By rosnąć w siłę, Berlin chce zaś spokoju w Europie Środkowej. W tym celu musi się zaś układać z Rosją, a nie budować warownię. Niemcy w związku z tym mają w tej sprawie sprzeczne interesy zarówno z Ameryką, jak i z Polską oraz innymi krajami od Skandynawii po Bałkany (międzymorze). Po części zaś mają wspólne interesy z Rosją.

Berlin na szczęście na razie nie uważa, aby Polska miała stać się strefą wpływów Rosji ani też nie godzi się na to w dalszej przyszłości. Niemcy boją się natomiast, że Polska może się stać zbyt ważnym satelitą Stanów Zjednoczonych, ich bastionem w Europie. To zmniejszyłoby możliwość oddziaływania Berlina na Mitteleuropę. Dlatego też jest on przeciwny stacjonowaniu amerykańskich wojsk lądowych w Polsce. Amerykanie na razie też się zresztą do tego nie kwapią, bo mają znacznie poważniejsze wyzwania na Pacyfiku. NATO zaś polega na sile amerykańskiej, bez niej jest tylko wydmuszką.

Z punktu widzenia Polski już widać, że Sojusz Północnoatlantycki nie działa tak jak trzeba. I to jednak nie powinno nas zbyt dziwić. Warto tu podkreślić, że kolektywne, międzynarodowe systemy

bezpieczeństwa nigdy jeszcze dotąd nie zadziałały w przypadku, kiedy agresorem było jedno ze światowych mocarstw.

Pewne pocieszenie powinno nam dawać chyba tylko to, że Niemcy traktują jako swój bezpośredni protektorat. Berlin nie pozwoli więc raczej Rosji na finlandyzację Polski, choć chce równocześnie, aby Rosja stabilizowała wszystko, co znajduje się na wschód od Bugu. Amerykanie ze swej strony także postrzegają Polskę jako drzwi do eurazjatyckiego heartlandu. A jak to ujął Mackinder: „Kto kontroluje heartland, ten kontroluje świat”. Dlatego pomimo swojej relatywnej słabości USA nie mogą sobie naszego regionu zupełnie odpuścić.

**Niemcy boją się, że Polska może się stać zbyt ważnym satelitą Stanów Zjednoczonych, ich bastionem w Europie. To zmniejszyłoby możliwość oddziaływania Berlina na Mitteleuropę**

Co do zasady, Polska w tej sytuacji powinna jednak tak dalece, jak to tylko możliwe, polegać na sobie. Prowadzić zręczną grę dyplomatyczną i agresywnie rozbudowywać swoją armię. W kwestiach bezpieczeństwa musimy naturalnie nadal współpracować z USA bardziej niż z Europą. Jednocześnie jednak musimy walczyć o jak najdalej idącą autonomię. Pomimo naszego peryferyjnego statusu.